

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Wrzesień 2012

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 9 (29) 2012



**Święty Michale, Patronie Kościoła świętego, pogromco duchów
piekielnych – módl się za nami**

Spis treści

Matka Boża Dobrej Rady 2 <i>Ks. Marian Nassalski</i>	2
Uroczystość św. Michała Archanioła 10 <i>Ks. Julian Antoni Łukasziewicz</i>	10
Błogosławiona Bronisława norbertanka 11 <i>O. Prokop, kapucyn</i>	11
Chryścianizm i materializm 15 <i>Bp Michał Nowodworski</i>	15
Ekonomia antychrześcijańska w stosunku do człowieka 22 <i>O. Józef Felix SI</i>	22
O smutku 30 <i>Św. Franciszek Salezy</i>	30
Wykład nauki chrześcijańskiej. – Przykazanie dziewiąte 32 <i>Św. Robert kard. Bellarmin</i>	32



Matka Boża Dobrej Rady

Ks. MARIAN NASSALSKI



Czasy nasze nie pojmują z wielu stron rzeczy nadmysłowych i nadprzyrodzonych: w tej dziedzinie gotowe są zawsze z odpowiedzią, chociaż ta istoty zagadnienia nie dotyka. Duch, unoszący się nad rodzajem ludzkim, nie jest Duchem Bożym, ale duchem świata, nie jest szczerze katolickim, ale duchem niechrześcijańskim. Stoją więc ludzie bezradni przed wielu pytaniami, gdyż stosunki ich i potrzeby może tylko prawdziwa mądrość ocenić i wobec napotykanymi trudności skierować na właściwe tory. Prawdziwa zaś mądrość jest ta, która o wszystkim sądzi z najwyższej Przyczyny i nim

kieruje, która stąd zagłębia się w pojęcie Boże i wszystko według prawideł Bożych porządkuje, patrząc jakoby okiem samego Boga; innymi słowy, jeżeli pragniemy osiągnąć prawdziwą mądrość, powinniśmy wziąć udział w radzie Bożej. Gdzie zaś mamy tej rady szukać i uczyć się mądrości? Papież Leon XIII, szukając sam rady w wielu kwestiach zawitych, przy schyłku życia swojego wskazał nam na *Matkę dobrej Rady*, jak bowiem wiadomo dekretem z d. 22 kwietnia 1903 wezwanie takie dołączył do Litanii loretańskiej.

I.

Jak się częstokroć dzieje ze sprawami, których Opatrzność Boża używa później do wzniosłych celów, nabożeństwo do Najświętszej Matki dobrej Rady praktykowane było w małym kółku wiernych (1). Wśród wielu obrazów greckich, sprowadzonych do Włoch za Pawła II (1464 – 1471), był także obraz Matki Bożej dobrej Rady, umieszczony w kościele OO. Augustianów w Genazzano, w górach albańskich. Cudowne skutki, doznane tutaj, obudziły cześć i ufność wiernych, gromadzących się w tym miasteczku coraz liczniej. Okoliczność ta spowodowała, że Innocenty XI uroczyście obraz ukoronował w r. 1682. Augustianie rozszerzali cześć obrazu Matki Bożej w innych krajach, jak: w Austrii, Czechach, Bawarii, Holandii i nad Renem. Pius VI w r. 1777 dał Augustianom o tym obrazie osobne oficjum, które wkrótce rozciągnięto do innych zakonów i niektórych diecezji. Ostatni Papież, znajdując się częstokroć w nader trudnych warunkach, oddawali szczególną cześć Matce Bożej dobrej Rady. Za przykładem Benedykta XIV, Pius IX, który osobiście pielgrzymował do Genazzano, wpisał się do bractwa *Matris de bono Consilio*. Także i Leon XIII od pierwszego dnia wstąpienia na Stolicę Apostolską czcił obraz cudowny, w roku bowiem 1884, a w kilka lat po wpisaniu się także do bractwa, zatwierdził nowe pacierze kapłańskie, Mszę i szkaplerz ku czci Matki Bożej dobrej Rady, – kościół, w którym przechowuje się obraz, podniósł do godności bazyliki mniejszej i wreszcie na kilka miesięcy przed śmiercią nowe wezwanie dołączył do Litanii loretańskiej. Nie bez ważnej przyczyny oddajemy tę cześć Maryi i nie bez głębszej myśli Kościół umieścił nową pochwałę we wspólnym wezwaniu Litanii loretańskiej; podziwiamy ją raczej jako kwiat piękny, który się w sposób zupełnie naturalny rozwinął na drzewie nauki Mariańskiej. Ścisły związek tego, co wiemy i wierzymy o Maryi, wyżej przytoczony dekret opowiada pięknie, jasno i krótko.

"Co chcesz wiedzieć i rozumieć o Dziewicy, mówi św. Tomasz de Villanova, mieści się w krótkim zdaniu: *de qua natus est Jesus*. Są to Jej długie i obfite dzieje" (2). Wszystkie przywileje i cuda łaski Maryi według odwiecznych wyroków Bożych wypływają z jednego źródła, którym jest Jej godność Boskiego Macierzyństwa. Tylko tak rozumiemy, jak Kościół o Maryi myśli, mówi, śpiewa i do Niej się modli. Ponieważ Pan chciał sobie przygotować godne mieszkanie, więc jest Ona arką przymierza, zewnątrz i wewnątrz w złoto przyozdobioną. Wszak Kościół się modli: *Omnipotens sempiternus Deus, qui gloriosae Virginis Matris Mariae corpus et animam, ut dignum Filii tui habitaculum effici mereretur,*

Spiritu Sancto cooperante praeparasti. Stąd i dekret mówi: *Ex quo B. V. M. Dei Genitrix effecta, etiam Mater boni consilii meruit appellari*. Tę myśl spotykamy i w pismach Ojców Kościoła i, zapatrując się z tego punktu widzenia, można ich zaledwie zrozumieć. Zważmy choćby jedną myśl ulubioną, którą słyszymy od św. Ireneusza do św. Alfonsa: Maryja jest drugą Ewą. W tych słowach Ojcowie mówią, że Maryja, jako przepowiedziana niewiasta, która starła głowę węża, jest podobna i niepodobna do Ewy: podobna w przywilejach, posiadanych przez nią w stanie niewinności, niepodobna w stosunku do grzechu pierworodnego. Jak niewinna Ewa jest Maryja czysta i nienaruszona na duszy i ciele, uposażona we wszystkie łaski i dary Ducha Świętego, a szczególnie udarowana pełnią rady i mądrości. Maryja może o sobie powiedzieć: *Moja jest rada i prawość, moja jest roztropność* (3).

Jak Maryja posiadała pełnię dobrej rady dla siebie i innych, widzimy to z Jej żywota, krótko opisanego w Ewangeli. Ewa w raju posłuchała złej rady szatańskiej, skłoniła namową Adama do grzechu i stała się dla całego rodzaju ludzkiego *mater mali consilii*. Ewa przedwcześnie uwierzyła kusicielowi i to było początkiem nieszczęścia. Przed Maryją stanął Anioł z pozdrowieniem: *Ave, Maria, gratia plena...*, z pozdrowieniem zaszczytnej prawdy. I co czyni Panna mądra? Zastanawia się nad tym, co by to było za pozdrowienie, mówiąc do Anioła: *Jakoż się to stanie, gdyż męża nie znam?* (4) Maryja nie wątpi, w mądrości swej tylko się pyta o przyczynę. Jak św. Ambroży ten ustęp tłumaczy: "Maryja nie mogła ani nie wierzyć, ani za traf uważać; nie mogła nie wierzyć Aniołowi, ani rościć sobie prawa do rzeczy Bożych". Stąd nie zasługiwała na karę, jaka spotkała Zachariasza, gdy się w wątpliwości podobnie pytał: *Skąd to poznam?* (5) Anioł Gabriel dał Jej odpowiedź, pełną znaczenia tajemniczego: *Duch Święty zstąpi na cię* (6). Odkupienie świata było w Jej rękach złożone. Anioł czeka na odpowiedź. Według odwiecznych postanowień Bożych Wcielenie Syna Bożego zależało od zezwolenia Maryi, stąd Maryja wciągnięta została do rady Bożej od wieków. Dionizy Kartuz słusznie Ją nazywa *Consiliaria Dei primaria, Consiliaria Spiritus Sancti*. Maryja naradzała się ze sobą co do odpowiedzi, która by nie oznaczała pychy, bo we wszystkim posłuszna była woli Bożej, a która uwolniłaby nas od wyroku potępienia. Odrzekła w kilku słowach: *Oto, służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego* (7). Wszyscy ludzie i Aniołowie po tysiącletnim namyśle, mówi św. Alfons, nie znaleźliby odpowiedzi piękniejszej, pokorniejszej i mądrzejszej. Ta potężna odpowiedź rozweseliła niebo a ziemi przyniosła niezgłębione morze łask i dobrodziejstw. Maryja w tych słowach stała się prawdziwie *Mater boni consilii*. Tu się odnoszą słowa wielkiego Biskupa z Hippony: Gdy człowieka miano oszukać, niewiasta napiła się doń trucizny; do ocalenia przychodzi mu znowu na pomoc niewiasta.

A jakże wzrosła i ubogaciła się Bogarodzica pod względem nadprzyrodzonej mądrości i prawdy, roztropności i rady przez osobiste obcowanie ze Synem Bożym? Św. Jan Złotousty mówi z tego powodu: "Jeżeli o innych miał staranie i dawał im prawdziwe o sobie

wyobrażenie, czynił to więcej jeszcze dla swojej Matki". O tej prawdzie mówi także dekret papieski: *Insuper divinae sapientiae eloquiis instructa, ea vitae verba, quae a Filio suo acceperat et in corde servaverat, in proximos liberaliter effundebat*. Tak również patrzył jeden z Biskupów na cudowny obraz Przenajświętszej Matki w Genazzano, bo się wyraża w następujących słowach: "Matka i Dziecię prowadzą cichą i tajemniczą rozmowę, w której Syn zda się mówić a Matka słuchać: czerpie dobrą radę z pierwotnego źródła mądrości".

Jak Maryja umie i pragnie dawać dobrą radę, widzimy to z opowiadania o godach weselnych w Kanie. Bez prośby nawet przychodzi na pomoc nowożeńcom w przykrym położeniu. Zbawiciel pośrednictwo Jej niejako odrzuca, ale Maryja, jak powiada św. Gaudencjusz, poznała głęboką tajemnicę odpowiedzi Pana Jezusa, rozumiejąc, że dla powodów nadprzyrodzonych dopiero później będzie spełnione. W przeciwnym razie nie byłaby się do sług odezwała: *Cokolwiek wam rzecze, czyńcie!* (8) O tym zdarzeniu tak mówi św. Tomasz: *Gessit ergo... Mater Christi mediatricis personam, et ideo duo facit. Primo enim interpellat ad Filium, secundo erudit ministros*. Maryja nie omyliła się w oczekiwaniu. "Wiedziała doskonale Bogarodzica – powiada św. Maksym, biskup turyński – że odmowa Jej Pana i Syna nie znaczyła niechęci albo ubliżenia, lecz zawierała w sobie tajemnicę miłosierdzia". Pan Jezus okazał cześć dla zganionej Matki a zarazem swoją wszechmoc i majestat, gdy rzekł do sług: *Napełnijcie stągwie wodą!* (9) Maryja postąpiła tu na wzór Rebeki, która rzekła do syna swego Jakuba: *Synu mój, przestań na radzie mojej!* (10) O tym i dekret mówi: *in nuptiis Canae Galilaeae huius novae Rebeccae consiliis acquieverere ministri*.

Tajemnica Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny uczy, że Pan Jezus pragnie nam dawać przez pośrednictwo Niepokalanej Dziewicy łaski Ducha Bożego. Czyż Słowo Wcielone nie mogło również z dała uświęcić poprzednika swego Jana? Zaiste, mógł to Zbawiciel uczynić, pragnął jednak uczcić Matkę swoją i dać nam naukę. Uczony Orygenes tak o tym mówi: "Jan nie wprzód był napełniony Duchem Świętym, dopóki nie przyszła Ta, która w swym łonie nosiła Chrystusa. Wtedy dopiero był napełniony Duchem Świętym. Przypuszczamy także, że Jan przez trzy miesiące uczył się w szkole Chrystusowej". Podobnie wyraża się św. Ambroży: "Obecność Maryi, która w swym łonie nosiła Słowo, uczyła i dawała natchnienia Janowi. Przez pośrednictwo Przenajświętszej Dziewicy św. Poprzednik, jako kaznodzieja pokutny i doradca wszystkich stanów swojego czasu, otrzymał zdolność do rozwiązywania wielkich zagadnień życia".

Ostatni rys, jaki nam św. Łukasz o życiu Maryi przedstawia, pokazuje Przenajświętszą Dziewicę, otoczoną Apostołami, uczniami i śś. niewiastami, w oczekiwaniu Zesłania Ducha Bożego. Dlaczego Pan Jezus nawet po swoim Wniebowstąpieniu pozostawił na ziemi Najświętszą Matkę, którą tak gorąco kochał? Jak mógł Ją od siebie odłączać? Uczynił to z miłości dla nowonarodzonego Kościoła. Maryja, jako narzędzie Ducha Pocieszyciela, miała pierwocinom Kościoła radzić i ich cieszyć. Zapewne, po ludzku sądząc, ciężko i boleśnie

było Maryi pozostawać z dala od Syna na ziemi wygnania, bo cała Jej istota wołała: *cupio dissolvi et esse cum Christo*. Pragnienia swoje składała w ofierze Synowi, który Ją na ziemi utrzymywał. Czym zaś była dla Kościoła, mówi o tym krótko św. Tomasz de Villanova: *Mansit igitur, non modo dies aliquot sed annos plurimos Virgo sacra in terris, Deo pro sua Ecclesia providente, ut ejus doctrina et moribus fundaretur* (11). Tu Maryja występuje jako Królowa Apostołów, w Niej spoczywa pełnia apostołatu i dlatego św. Bonawentura zowie Ją *registrum Apostolorum* a Jan Gerson, Jakub de Voragine i św. Alfons *Apostola Apostolorum*. I św. Brygida przedstawia Maryję jako *consilium sanum Apostolorum*, bo dobrą radą swoją była Przenajświętsza Dziewica pomocą dla Apostołów.

Podanie głosi, że św. Łukasz był pierwszym malarzem obrazów Najświętszej Maryi Panny. Choćby św. Ewangelista nie miał nigdy w rękę pędzla i palety, to i tak podanie się sprawdza w znaczeniu wyższym, bo tylko on przede wszystkim zostawił nam w Ewangelii swojej charakterystyczne rysy Maryi. Można go zwać Ewangelistą Maryi. Skąd św. Łukasz zaczerpnął wiadomości do żywota Maryi? On głównie zwracał uwagę na opowiadania świadków naocznych. Kto więc świadczył mu o tym, czego żaden Apostoł bezpośrednio nie widział? Kto go jakoby wtajemniczył w bliższe dzieje rodziny Jezusowej? – Królowa Apostołów, która wszystkie słowa w swym sercu chowała. Maryja zostaje głównie w zgromadzeniu niewiast pierwotnego Kościoła (12).

II.

Wykazaliśmy dotąd, że Najświętsza Maryja Panna jest Matką dobrej Rady i że taką rzeczywiście była w czasie ziemskiego żywota. Czy jednak Matka Boża spełniła to posłannictwo tylko na ziemi? Przeciwnie, jest i obecnie Matką dobrej Rady.

Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, nie podlega wątpliwości, że powinniśmy uważać Maryję za Pośredniczkę zbawienia, bo jest Matką Zbawiciela i dała światu Zbawienie. Według odwiecznych wyroków Bożych a dla większego pohańbienia ducha kusiciela zbawienie tą drogą przyjść miało, na której szatan przyprawił ludzi o potępienie. Śmierć przyszła na świat przez niewiastę, więc i bez niewiasty nie mogło zawitać zbawienie. Maryja jest właśnie drugą Ewą, Jej współdziałanie w sprawie Odkupienia jest rzeczywiście antidotem na zgubną działalność Ewy. To stanowisko Maryi jest bardzo widoczne w tajemnicy Zwiastowania, bo, według św. Tomasza, jednym z jej celów było, *ut ostenderetur, esse quoddam spirituale matrimonium inter Filium Dei et humanam naturam; et ideo per Annuntiationem expectabatur consensus Virginis loco totius humanae naturae* (13). Już wyżej nadmieniliśmy, że Zbawiciel dał nam naukę przy pierwszym cudzie w Kanie. Według Ojców gody w Kanie przedstawiają połączenie Chrystusa z Kościołem, które się odbywa przez zaślubiny z duszami. Stanowisko Maryi na godach jest właśnie wzorem Jej pośrednictwa i zadania przy zaślubinach dusz z Chrystusem.

Jeżeli w Bogu spoczywający Papież Leon XIII we wspaniałej encyklice *De Rosario Mariali* z d. 5 września 1895 r. powiada: *sacramenti humanae Redemptionis patrandi administra fuit*, to wygłasza zdanie Kościoła i Ojców, jako Maryja jest pomocnicą w zbawieniu, ale zawsze w zależności od Zbawiciela. Dobrze o tym mówi św. Katarzyna Sieneńska, gdy w r. 1379 powiedziała o Najświętszej Maryi Pannie w Rzymie: *Redemptrix humani generis ea eo, quia carne ejus patiente redemptus est mundus*. Podobnie odzywa się Dionizy Kartuz: *Virgo dici potest mundi Salvatrix propter meritum suae compassionis, quae patienti Filio acerbissime condolendo, excellenter promeruit, ut per preces ejus meritum passionis Christi communicetur hominibus* (14). Wreszcie, Arnold z Chartres tak mówi: *Omnino tunc erat una Christi et Mariae voluntas, unumque holocaustum ambo offerebant pariter Deo, cum Christo communem in salute effectum obtinuit* (15). Tych wszystkich wyrażen dowodzi i broni św. Alfons w dziele pt. *Uwielbienie Maryi* (16).

Jeżeli zatem jest rzeczą pewną, że Najświętsza Dziewica jako Matka Zbawiciela jest ustanowioną przez Boga Pośredniczką naszą, to już stąd wynika, że Ona pośredniczy w otrzymywaniu darów Ducha Świętego i jako Matka dobrej Rady – daru mądrości. Kościół Boży i Ojcowie, nigdy niezmordowani w uczczeniu Maryi, i tę Jej stronę pośrednictwa starali się zawsze podnosić i oddawać hołd należny. Jak pod tym względem postępował Kościół, widzieliśmy poprzednio w krótkim przebiegu historycznym oddawania czci Matce dobrej Rady. Św. Bonawentura zowie Najświętszą Dziewicę *Illuminatrix cordium* a św. Bernard pozdrawia Ją jako *nobilis illa stella ex Jacob orta, cujus radius universum orbem illuminat*, i upomina, mówiąc: *In rebus dubiis Mariam cogita, Mariam invoca. Ipsam sequens non devias, ipsam cogitans non erras* (17). Jego słowa podobne są do wiersza *Profer lumen caecis* w hymnie *Ave, maris stella!* Jan Geometra daje Matce Bożej tytuł: *Regnatix veri* a św. Albert Wielki – *Consiliatrix universalis*, które to wyrażenie powtarza dekret papieski. Dla św. Anzelma Maryja jest: *consilium nostrum in necessitatibus nostris*, a dla św. Bonawentury – *consiliatrix insipientium*. Maryja posiada dobrą radę, ponieważ jest *Panną roztropną* i *Stolicą mądrości*, o czym tak mówi Dionizy Kartuz: *Consiliaria Omnipotentis eo eminentius ac familiaris, quo in supremo sapientiae dono fuit ineffabiliter cunctis perfectior*. Jakub de Voragine nazywa Maryję: *thesauraria Dei, cui... Filius thesaurum suae sapientiae commisit*.

Kościół przyjmując nowe wezwanie do Litanii loretańskiej, podaje nowy powód: *ut pia Mater omnibus monstret se esse Matrem boni consilii et illam Spiritus Sancti gratiam, quae sensus et corda illuminat, seu sanctum consilii donum sit impetratura*. Jak ważny jest ten dar dla kapłana, poznajemy z jego znaczenia i z trudności, połączonych z powołaniem jego. Dar dobrej rady jest udzieloną przez Ducha Bożego gotowością, która czyni dzieci Boże powolnymi na poruszenia łaski i przedsięwzięcia na pewno tego wszystkiego, co dla zbawienia własnego należy czynić lub zaniechać. Ten dar jest dla człowieka pochodnią i światłem, aby w każdym wypadku można z pewnością dojść do celu. Doktor seraficki jako

najważniejszy skutek tego daru podaje wybór środków, które z woli Bożej służą do przewycięzania napotykaných w życiu człowieka trudności. Bardzo ważny jest dar rady także dla osób, idących drogą doskonałości, jak o tym mówi św. Tomasz: *consilium et fortitudo in arduis locum habent* (18).

Według kardynała Manninga największym przeciwnikiem tego ducha jest mądrość świata, czyli postępowanie i sposób myślenia ludzi, którzy nie są napełnieni Duchem Bożym, ale duchem świata. Zasady, podania i zwyczaje, pochodzące z mądrości ciała, duszą głos rady. Ta mądrość ciała szuka rady u dzieci świata, – jest zaprzeczeniem tego, co dotyczy nieba i wieczności, – chciwie dąży do dóbr ziemskich i tak staje się korzeniem wszelkiego złego (19), występkiem chciwości. Otóż dar rady chciwość odpędza: *spiritus consilii fugat spiritum avaritiae, quae nec consilia nec mandata Dei sinit* (20). Dalszym niebezpieczeństwem dla rady jest zbytnia skwapliwość i pośpiech: *Praecipitatio vero manifeste opponitur consilio, per quod homo ad actionem non procedit ante deliberationem rationis* (21). Niebezpieczeństwo zaś pod tym względem dla życia chrześcijańskiego w tym leży, że ludziom zawsze brak czasu na modlitwę do Boga w licznych trudnościach, które tylko przy pomocy z nieba przewyciężyć możemy. Sami drogę obierają i stąd wchodzą na bezdroża.

Wymownym przykładem czci Matki Bożej dobrej Rady był św. Alfons, który Jej obraz zawsze miał przy pracy na swym biurku, uciekając się do Najświętszej Dziewicy o pomoc we wszystkich trudnościach i wątpliwościach (22). Jak wyżej wspomnieliśmy, Papięże Benedykt XIV, Pius IX i Leon XIII czcili Najświętszą Maryję Pannę pod tym tytułem i zapisali się do bractwa w Genazzano. Uczony biskup Laurent pielgrzymował z Rzymu do cudownego obrazu Matki Bożej dobrej Rady i napisał na Jej cześć piękne kazanie (23).

Ustęp z Izajasza proroka: *Oto Pan wsiądzie na obłok lekki i wniędzie do Egiptu i poruszą się bałwany egipskie* (24) św. Efrem stosuje do Najświętszej Bogarodzicy, która Zbawiciela na swych rękach zaniósła do Egiptu. Obłok, na którym Pan spoczywał, jest figurą Maryi. Według św. Atanazego to proroctwo spełniło się z chwilą przybycia Pana Jezusa do Egiptu: opierając się na podaniu, twierdzi, że przed uciekającym Dzieciątkiem rozsypały się bałwany.

Egiptem z bałwanami jest serce nasze, jeżeli w nim pozwalamy się zagnieździć naukom i zasadom przewrotnym i światowym. Maryja, Matka dobrej Rady, jak lekki obłok, na którym Pan spoczywa, wchodzi do Egiptu serca naszego a wtedy padają bałwany przed pełnią mądrości i rady, którą Pan Jezus przez swoją Matkę przynosi.

Dziewico Matko, Córko Syna Twego,
Korna i wyższa nad stworzenie wszelkie,

Przedwiecznej myśli niewzruszony celu!
Tyś to jest, któraś tak uszlachetniła
Naturę ludzką, że najwyższy Twórca
Sam nie pogardził zostać jej utworem.

Niewiasto! jesteś tak wielka, tak można,
Że ten, kto Łaski pragnie, a do Ciebie
Się nie ucieka, ten, zaiste, pragnie,
By żądza jego bez skrzydeł latała.
Łaskawość Twoja nie tylko wspomaga
Tego, kto prosi; lecz niejednokrotnie
Uprowadza prośby wspaniałe i hojne.
W Tobie się litość, w Tobie miłosierdzie,
W Tobie wspaniałość, w Tobie dobroć wszelka,
Jaka być może w stworzeniu, jednoczy. (25)

"Homiletyka". Pismo miesięczne poświęcone kaznodziejstwu i życiu duchownemu, pod kierunkiem literackim Ks. Mariana Nassalskiego Magistra Teologii. Rok siódmy. – Tom XIII. Włocławek. Redakcja i Administracja "Homiletyki". 1904, ss. 327-337.

Przypisy:

(1) To samo należy rozumieć o Litanii loretańskiej i o obrazie Matki Boskiej *Nieustającej Pomocy*. (2) Concio II nativ. V. (3) Przyp. VIII, 14. Te słowa spotykamy w trzeciej lekcji oficjum, na ten dzień przepisanego. (4) Łk. I, 34. (5) Tamże 18. (6) Tamże 35. (7) Tamże 38. (8) Jan II, 5. (9) Tamże 7. (10) Rodz. XXVII, 8. (11) Oficjum *Reginae Apost.*, lekcja 8a. (12) Dz. Ap. I, 14. (13) III, quaest. 30, art. 1. (14) *De laudibus V. M.* (15) *De laudibus B. M. V.* (16) Drukowane w tłum. polskim w Warszawie 1849. Znajdujemy w tym dziele wiele materiału do kazań i rozmyślań o Najświętszej Maryi Pannie. (17) Oficjum *Boni Consilii* w lekcji 7-ej. (18) *S. Th.*, 1-2, qu. 68, a. 7, ad 4. (19) I Tym. VI, 10 – *albowiem korzeń wszego złego jest chciwość*. (20) S. Antoninus, *S. Theol.*, I. IV, t. X, c. 1. (21) S. Thomas, *S. Theol.*, 2-2, q. 8, a. 6, ad 1. (22) Villecourt, *Vie de St. Alphonse*, IV. (23) *Mariol. Praedigten*, XXVI. (24) Izaj. XIX, 1. (25) Dante, *Boska Komedia*, Raj XXXIII.



Uroczystość św. Michała Archanioła

(29 września)

Św. Michał należy do grona owych siedmiu duchów, którzy najbliżej stoją tronu Bożego. Jest on hetmanem archaniołów, a zasłużył sobie na tę godność zwycięstwem, jakie odniósł nad szatanem. Pismo święte poucza nas, że jeszcze przed światem stworzeniem aniołowie nie byli w dobrem wiecznie umocnieni, lecz mieli wolną wolę, którą wysłużyć sobie mogli królestwo wieczne. Lecz część aniołów uniosła pycha; ci pod wodzą Lucyfera chcieli stać się równymi Bogu. – Wówczas na czele wiernych aniołów stanął św. Michał i z okrzykiem: – "Któż jak Bóg?!" stoczył z buntownikami wielką walkę na niebie. (Apok. 12, 7-9). I zrzucony jest Lucyfer do piekieł i aniołowie jego z nim razem. Od tego czasu stwardnieli w pysze i złości i na wieki wieków takimi pozostaną bez nadziei poprawy. Dobrzy aniołowie za swą wierność utwierdzeni zostali w cnocie, iż grzeszyć już nie mogą, i nie utracą nigdy wiecznej chwały w niebie. – Ów okrzyk zwycięski: "Któż jak Bóg" co znaczy po hebrajsku "Michael" stał się odtąd nazwą hetmana anielskich zastępów. W słowach "któż jako Bóg", wypowiedział św. Michał tę prawdę, że wszelkie stworzenia, wszystkie bogactwa, siła i doskonałości ludzkie i anielskie, niczym są wobec Boga, że więc nierozumem jest podnosić bunt przeciw Bogu. Jak toczyła się dawniej walka na niebie, tak toczy się obecnie ta walka na ziemi. Michał anioł walczy zawzięcie z całą piekieł potęgą dla sprawy Bożej, i mieczem swoim osłania duszę naszą i Kościół Chrystusowy przed szatanami pychy i zgorszenia. – Św. Michał wreszcie obecnym jest przy sądzie Boga, i on odważa dobre i złe czyny człowieka, według których otrzymuje nagrodę lub karę. W starym zakonie Bóg oddał św. Michałowi w opiekę państwo Izraelskie. Gdy jednak spełniło ono swą misję z przyjściem na świat Mesjasza, odtąd stał się św. Michał opiekunem Kościoła katolickiego. Kiedy część Polski przyłączono do Austrii 1772 roku, i nazwano ją Galicją, wówczas obrano dla niej świętego Michała jako patrona.

Punkty do rozmyślenia

Najpierwszym gorszycielem był Lucyfer, gdyż uwiódł towarzyszków swoich, aby podnieśli bunt przeciwko Stwórcy.

Dlatego to diabeł kocha się w zgorszeniu i stara się zgorszeniem gubić ludzi. Bóg buduje, a szatan burzy. W robocie swej przekłetej posługuje się szatan ludźmi oddanymi sobie. Czego sam dokonać nie może, to przeprowadza przy ich pomocy. – Zgorszenie to zaraza, która śmierć duchową szerzy dookoła. Niektórzy zarabiają szerząc zgorszenie złymi pismami, niemoralnymi powieściami, przewrotnymi gazetami; inni starają się być dowcipnymi rozpowiadając nieprzyzwoite żarty, dwuznaczne historyjki itp.

Unikaj gorszyciela, bo ten zawsze ma łuk napięty i każdej chwili gotów wypuścić zatrutą strzałę, jeżeli widzi, że przystęp do ciebie łatwy.

Modlitwa

Boże, który uwielbioną wołą swoją aniołom opiekę nad ludźmi przeznaczyłeś, spraw miłosiernie, niech Ci, co w niebie tron Twój otaczają, ochraniają nas tutaj na ziemi. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Żywoty Świętych, z dodatkiem rozmyślań, modłów i rycin. Napisał Ks. Julian Antoni Łukaszewicz, Honorowy Kap. Bazyliki Lor., Nowe ulepszone wydanie wspaniałe. 1931. Warszawa i Wimperk (Czechy). Zakład katolickich wydawnictw i drukarnia J. Steinbrenera, "Marja Wspomożenia", ss. 548-549.



Błogosławiona Bronisława norbertanka

Żyła około roku Pańskiego 1259

(Żywot jej wyjęty jest z kronik klasztoru Zwierzynieckiego w Krakowie, gdzie była zakonnica).



Błogosławiona Bronisława, córka Stanisława Prandoty Odrowąża i Anny z książąt Jaksów Gryfów, urodziła się we wsi Kamień, dziedzictwie jej rodziców, w księstwie Opolskim około roku Pańskiego 1203. Pochodziła ze znakomitej rodziny, która kilku Świętych wydała, gdyż święty Czesław i święty Jacek, byli jej braćmi stryjecznymi.

Od lat najmłodszych i Bronisława dowodziła, że nieodrodną jest ich siostrą, a bogobośnie wychowana, w dzieciństwie jeszcze nie okazując żadnej do zwykłej temu wiekowi zabaw i rozrywek skłonności, najchętniej odbywała

różne ćwiczenia pobożne. Matkę Bożą czciła z wielką serdecznością, i niczym nie można było ją więcej ucieszyć, jak gdy z nią o Maryi mówiono, ucząc ją czym jest ta Pani Nieba i Ziemi, a Boga prawdziwa Rodzicielka. W kościele zachowywała się jak istny Aniołek, tak że sam jej widok gdy słuchała Mszy świętej lub modliła się przed Przenajświętszym Sakramentem, najobojętniejszych do nabożeństwa pobudzał. Żyjąc wśród wielkiej zamożności rodzicielskiego domu, prowadziła życie bardzo umartwione: w sposobie zaś ubierania się, nie tylko najsurowszej przestrzegała skromności, lecz nie ludziom tylko Bogu pragnąc się przypodobać, nosiła się ubogo, o ile tylko stan jej, jako córki bogatej szlachty i rodzice na to pozwalali. Ze sługami i domownikami obchodziła się jakby z osobami najbliższej rodziny, rada w każdym zdarzeniu dawać im dowody swojej miłości i troskliwości. Ją też zwykle używali oni za pośredniczkę, gdy co u jej rodziców uprosić chcieli: ona ich zawsze przed nimi broniła, i za nimi się wstawiała gdy w czym niezadowolenie starszych państwa na siebie ściągnęli, a w chorobach z największą troskliwością, jakby braci rodzonych lub siostry, wszystkich doglądała. Dla ubogich także wielkie okazywała miłosierdzie, i rodzice zwykle przez jej ręce jałmużny swoje rozdawali.

Duszę tak wybraną, nie chciał Pan Bóg pozostawić wśród niebezpieczeństw życia światowego, i odkąd doszła Bronisława do lat dziewczycych, rozbudził w jej sercu pragnienie poświęcenia się Mu na wyłączną służbę. Miała lat szesnaście, kiedy błogosławiony Jacek jej brat stryjeczny, wstąpiwszy w Rzymie do Zakonu świeżo założonego przez świętego Dominika, wrócił do Polski. Przykład na jaki patrzyła we własnej rodzinie, zwierzenie się bratu z pragnienia jakie i sama miała żeby zostać zakonnice, a wskutek tego utwierdzenie jej w tych świętych zamiarach przez tego sługę Bożego, przywiodły ją do stanowczego kroku. Otrzymawszy na to i zezwolenie i błogosławieństwo rodziców, wstąpiła do klasztoru Panien Norbertanek na Zwierzyńcu pod samym Krakowem, a którego fundatorem był książę Jaksza Gryf, jeden z jej przodków po matce.

Przywdziawszy suknię zakonną, błogosławiona Bronisława od pierwszego dnia nowicjatu stała się zbudowaniem wszystkich zakonnice, wyprzedzając na drodze doskonałości nie tylko swoje współrówieśniczki, lecz i najstarsze matki, już w świętym swoim zawodzie długie lata Panu Jezusowi służące. Po wykonaniu ślubów uroczystych, jeszcze ręcejszym krokiem szła po tejże drodze. Pokorę, która jak jest wszystkich cnót podstawą, tak w życiu zakonnym kamieniem probierczym wiernego odpowiadania powołaniu Bożemu, obrała sobie za główną cnotę, i w niej się ciągle ćwiczyła. Stąd też posłuszna była przełożonym nie tylko na ich skinienie, lecz starała się odgadywać ich wolę, i skoro jej co zlecili, spełniała to z taką ochotą i pilnością, jakby to jej sam Pan Jezus nakazywał. W pożyciu z siostrami, niezachwianej była słodczy. Taż pokorą ożywiona, widziała w każdej z nich wybraną Oblubienicę Chrystusową; każdą wyżej od siebie ceniąc, obchodziła się z nimi z największą miłością i uszanowaniem, a dla siebie samej od żadnej szczególnych względów nie wymagała. To sprawiło, że wszystkie zakonnice, od najstarszej

do najmłodszej, kochały ją serdecznie i w wysokim miały poważaniu. Nie poprzestając na najściślejszym zachowaniu najdrobniejszych ustaw zakonnych, co już samo przez się jest wielkim i trudnym umartwieniem, w różny sposób trapiła ciało: już-to długimi i ścisłymi postami, otrzymawszy na to od przełożonej i spowiednika pozwolenie, już-to sypianiem na gołej ziemi, to znów krwawymi dyscyplinami i ostrą włosiennicą, którą prawie ciągle pod habitem nosiła.

Zachęcał też ją do tego, i utwierdzał na tej drodze Pan Bóg szczególnymi łaskami. Kiedy razu pewnego Bronisława modląc się, wpadła była w zachwycenie, stanął przed nią Pan Jezus, i te pocieszające słowa do niej przemówić raczył "Bronisławo, krzyż twój jest krzyżem Moim, ale za to będziesz uczestniczką chwały Mojej". Pokrzepiona i podniesiona na duchu po takim objawieniu sługa Boża przymnażała sobie jeszcze więcej umartwień ciała, a nade wszystko ćwiczyła się w umartwieniach wewnętrznych. Że zaś jednym z najpożyteczniejszych dla duszy tego rodzaju umartwień jest zachowanie milczenia, które jest strażniczką skupienia wewnętrznego, więc Bronisława od tej pory nie tylko najściślej, jak to zawsze czyniła, przestrzegała go z osobami świeckimi, z którymi jak najrzadsze miewała stosunki, lecz i z siostrami zakonnymi. Wynagradzał też jej to Pan Bóg, coraz wyższym darem modlitwy i częstymi zachwyceniami, w których widywano ją nawet w powietrze uniesioną.

Jaśniejąc tym sposobem coraz bardziej świątobliwością wśród swego Zgromadzenia, nie zamierzając sobie tego nigdy, i nie roszcząc prawa, tak zbawiennie wpłynęła na wszystkie siostry, że patrząc na nią i inne pobudzały się do tym ściślejszego zachowania Reguły zakonnej, i do tym wierniejszego odpowiadania wielkiej łasce powołania do Zakonu. Wkrótce też małe pod tym względem uchybienia, jakich się niektóre dopuszczały, znikły zupełnie, i pod ożywym duchem siostry Bronisławy, całe Zgromadzenie do którego należała, odznaczało się jeszcze ściślejszą, niż to było przed jej wstąpieniem, karnością zakonną.

Przyczynił się do tego po części i święty Jacek, który często krewną swoją nawiedzał w klasztorze, i świątłych rad swoich, jako biegły i świątobliwy dusz przewodnik, udzielał i Bronisławie i jej zakonnym siostram. Piszą, że on to pierwszy wyuczył Bronisławę i jej siostry odmawiać Różaniec do Matki Bożej, którego sposób odprawiania przyniósł był z Rzymu, wkrótce po jego ustanowieniu przez świętego Dominika, któremu to nabożeństwo Sama Matka Boża była objawiła. Iwo Odrowąż, podówczas biskup krakowski, bliski także krewny błogosławionej Bronisławy, podobnie często ją nawiedzał w mównicy klasztornej, i naukami swoimi i pasterskim błogosławieństwem, na świętej drodze i oświecał i utwierdzał.

Lecz na większą zasługę i tej Swojej sługi i jej towarzyszek, dopuścił był Pan Bóg ciężką dla nich klęskę. W roku 1241, Tatarzy wtargnąwszy do Polski, dotarli aż do Krakowa, a nie zastawszy mieszkańców, którzy w górach okolicznych się ukryli, wiele domów i

kościółów spalili. Los ten spotkał i klasztor Zwierzyniecki, a zakonnice po obcych domach, przez pewien czas, szukać musiały schronienia.

Bronisława, aby ile możliwości nie oddalać się od dawnego miejsca swojego, schroniła się w jednej z ubogich chatek, przy kościele świętego Salwatora na Zwierzyńcu. Tam mieszkając, miała zwyczaj, dla większego odosobnienia, udawać się na bliskie wzgórze zwane Sikornik, gdzie zwykle długie swoje odprawiała modlitwy. Niektórzy nawet jej życiopisarze utrzymują, że na tymże miejscu oddała Bogu ducha, lecz szczegółów ostatnich jej chwil nie podają wcale. Umarła dnia 29-go sierpnia roku Pańskiego 1259, mając lat pięćdziesiąt sześć, z których czterdzieści w Zakonie spędziła.

Na górze Sikornik, którą od czasu śmierci błogosławionej Bronisławy, w dniu 29 sierpnia lud pobożny tłumnie co roku nawiedzał, wzniesiono jeszcze w roku 1702 kapliczkę która istniała tam aż do roku 1853, w którym ją zniszczono, a w zamian, wystawiono inną na cześć tej Błogosławionej, przy mogile Kościuszki.

Kiedy w roku 1836, podczas strasznej cholery panującej w Zwierzyńcu, mieszkańcy udawszy się na wzgórze Sikornik, wezwali pośrednictwa błogosławionej Bronisławy, i od razu od tej klęski uwolnieni zostali, porobiono starania w Rzymie, o *beatyfikację* tej cudownej Patronki. Wskutek tego, Papież Grzegorz XVI, po ścisłym rozpoznaniu i innych potrzebnych do tego dowodów, w roku 1839 w poczet Błogosławionych ją wpisał.

POŻYTEK DUCHOWNY

Pokora, słodycz w obcowaniu z drugimi i miłość bliźniego, którymi jaśniała błogosławiona Bronisława, są cnotami, które możesz z jej życia wziąć dla siebie do naśladowania, chociaż nie w zamknięciu klasztornym, lecz na świecie żyjesz. Te to bowiem cnoty, stanowią prawdziwą zaletę każdego i w każdym stanie będącego, i one są jedyną osłodą wszelkiego wspólnego pomiędzy ludźmi pożycia.

MODLITWA (Kościelna)

Panie Jezu Chryste, któryś w pokornym krzyżu Twego naśladowaniu, środki wznoszenia się ku Tobie serc naszych zgotował, spraw prosimy Cię, abyśmy za przykładem błogosławionej Bronisławy, której uroczystą obchodzimy pamiątkę, po cierpieniach doczesnego życia tego, zasłużyli sobie stać się uczestnikami chwały Twojej. Który żyjesz i królujesz z Bogiem Ojcem, w jedności Ducha Świętego, Bóg po wszystkie wieki wieków. Amen.

Na tę intencję: Zdrowaś Maryjo.

Ojca Prokopa, Kapucyna, *Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dni roku*, z przydaniem do każdego pożytku duchownego i właściwej modlitwy, tudzież na wszystkie uroczystości i święta krótkie nauki. Wydanie nowe z wizerunkami Świętych. KATOLICKIE TOW. WYDAWNICZE "KRONIKA RODZINNA". Warszawa.



Chrystianizm i materializm

BP MICHAŁ NOWODWORSKI

Wszystkie wrogi chrystianizmowi doktryny: idealne, realne i realno-idealne, ustąpiły ostatecznie przed materializmem. Materializm stał się za dni naszych potęgą wielką, i ufny w tę swoją potęgę, do otwartego już wystąpił z chrystianizmem boju, do walki na śmierć lub życie. Widział jednak, że walki tej zwycięsko prowadzić nie zdoła w sferze prawdziwej nauki i ścisłej myśli, przeto wydrwił wszelką naukę, której skrzywić nie mógł do swojej służby, ścisłość logiczną rozumowania wyśmiał jako scholastyczną staroświecczynę, odezwał się do niskich chuci człowieczych, i przywłaszczywszy sobie prawo dalszego prowadzenia ludzkości po drodze postępu, wypowiedział chrystianizmowi w imię światła, nauki, rozumu, swobody i powszechnego szczęścia, nieubłagany bój na polu życia społecznego. I wmówił w swoich wiernych, że wszystko, czym się szczyci cywilizacja nowożytna, jego jest dziełem, że chrystianizm przeszkadza ziemskiemu szczęściu człowieka, stawiając mu marę pozaziemskiego żywota, że Kościół, jako tamujące dalszy pochód ludzkości rumowisko przeszłości, powinien być z drogi uprzątnięty i precz odrzucony. Sofiści tak skrzętnie około swego chodzili dzieła, tylu tajnych i jawnych, świadomych rzeczy i nieświadomych jej mieli popleczników, że obóz antychrystusowy wzmagął się ustawicznie. Całą wiedzę o stworzeniu, jaką zdobyły długie wieki pracy naukowej, obrócono przeciwko Stwórcy; dzieje przy pomocy sofistyki stały się spiskiem przeciwko Bogu. Sprofanowana nauka, sfalszowane dzieje zostały podstawami procesu, jaki zbuntowany rozum człowieczy wytoczył Panu swojemu. W umysłach wielu osłabionych fałszem, proces ten został wygrany na rzecz zbuntowanego rozumu; tłum też ten mnogi, napółoświecony, nieustannie propagandą materialistowską nurtowany, zobojetniały w wierze, oglądający się wprawdzie jeszcze na tradycje przeszłości, obawiający się ostatecznych następstw doktryn, przyjętych przez siebie w zasadzie, ale niemający ani ochoty ani odwagi poddania się pod wymagania prawa chrześcijańskiego, skłaniał coraz przychylniejsze ucho ku tym mistrzom nowej mądrości, którzy ponętne dla pożądlivosti ciała głosili zasady.

Kaznodzieje i pisarze chrześcijańscy walczyli niezmordowanie przeciwko coraz dalej posuwającemu swe zdobycze materializmowi; wołali do wielkich i małych, do uczonych i nieuczonych; przestrzegali ludzi dobrej woli, aby się mieli na baczności, aby opierali się

odrywającemu społeczeństwo od Boga prądowi, którego końcem musi być ostateczny upadek moralny i ruina społeczeństwa.

Żarliwe kazania, uczone rozprawy przebrzmiewały bez skutku.

Z wysokości Kościoła od czasu do czasu dał się słyszeć głos surowej przestrogi, już to karzący towarzystwa tajne, spiskujące na wywrócenie chrześcijańskiego porządku społecznego, już to wytykający zgubne błędy czasu.

Na przestrogi te i upomnienia podniósł się z obozu antychrystusowego wielki krzyk oburzenia i naigrawania. Oburzano się i naigrawano z głosu Zastępcy Chrystusowego, jako z głosu ciemności bezsilnej, pragnącej daremnie swymi zaklęciami powstrzymać postęp światła.

Ale niedługo rozległ się po wszystkich zakątkach ucywilizowanego świata potężny głos faktów, usprawiedliwiający najzupełniej wyszydzone przestrogi i obawy. W stolicy świata ucywilizowanego, tam gdzie postęp materialny objawiał się w najwyższej swej sile, potędze, gdzie niedawno wspaniałe stawiano mu świątynie i wielkie jego dni święcono, zapanowali ludzie, którzy w imię tych haseł, jakie im podały doktryny nowożytne, z rozbestwieniem, do jakiego tylko człowiek upaść może, rzucili się na najświętsze prawa społeczne i na najświetniejsze pomniki cywilizacji.

Nie naszą jest rzeczą rozpatrywanie wszystkich przyczyn tego straszliwego ustępu dziejów; przyczyny polityczne pozostawiamy na boku, ale też w rzeczy samej podrzędną tylko grają one rolę w tym krwawym dramacie. Wytykamy tu tylko przyczynę jedną, ale najgłębszą, główną: odchrystianizowanie społeczeństwa przez materializm.

Wiemy, że bardzo wielu nauczycieli i wyznawców materializmu potępią energicznie dzikie zbrodnie Komuny paryskiej: przyznajemy im w tym zupełną słuszność, ale nie możemy przyznać konsekwencji logicznej.

Od dawna mistrzowie ci łudzili tłumy obietnicami dobrobytu powszechnego, od dawna pobudzali ubogich przeciwko bogatym, niższych przeciwko wyższym. Literatura popularna w dziennikach, dzienniczkach i broszurach, szydziła z rzeczy najświętszych, a wraz z wiarą podkopywała znaczenie wszelkiej powagi społecznej: bunt przeciwko chrześcijańskiemu porządkowi społeczeństwa był już w umysłach wielu; nic więc dziwnego, że przy nadarzającej mu się sposobności wystąpił w czynie straszliwym, ohydny.

Wzdryga się już nie chrześcijańskie tylko, ale człowiecze nawet uczucie na wspomnienie tych zbrodni, jakimi ostatnia rewolucja paryska naznaczyła swe krótkie

panowanie; ale w oburzeniu tym oczy nasze od uczniów zwracają się ku mistrzom, którzy niczego nie zaniedbali, aby takich ludzi przygotować społeczeństwu.

Niedawne to czasy, świeże jeszcze w pamięci, jak owi maleńcy mistrzowie, przybierając postawę wielkich mężów nauki, pisany i żywym słowem, silili się w młodzież i klasy robocze wlać przekonanie, że umiejętność nowożytna zrobiła to wielkie odkrycie i dowiodła jasno jak na dłoni, że nie ma ani Boga, ani duszy, że jest tylko materia, że człowiek jest jednym z rozlicznych przejawów materii, że myśl jest wydzieleniem mózgu, jak żółć wydzieleniem wątroby, że nie masz wolnej woli, że uczynki wszystkie, dobre czy złe, są koniecznym następstwem ślepych niezależnych od człowieka przyczyn, że sumienie jest tak dobrze wyrobem materii, jak myśl, żółć i ślina.

Doktryny te nie są nowe; rozsiewano je już przed wielką rewolucją francuską, zebrano z nich też żniwo piękne; ale propaganda zeszlowieczna nie może wytrzymać porównania z potęgą propagandy tegoczesnej.

Zeszlowieczna propaganda szerzyła się przede wszystkim w wyższych warstwach społecznych; tegoczesna sięgała we Francji do najniższych warstw ludu; w warsztatach, restauracjach, kawiarniach, karczmach, za pośrednictwem swoich dzienników i broszur, ustawicznie napastowała ona religię, bluźniła Bogu, szydziła ze wszystkiego co święte, i budziła najbrudniejsze namiętności człowiecze. Raport urzędowy komisji drobnego handlu księgarskiego podaje, że na 9 milionów książek sprzedanych w miastach, miasteczkach i wsiach francuskich za pomocą roznoszenia, książek niemoralnych przed 1862 r. było osiem milionów! (1). Od tego czasu propaganda wzmogła się jeszcze silniej. Powstały specjalne pisma periodyczne dla szerzenia ateizmu jak: *Morale independante*, *Libre Conscience*, *Libre pensée*, *Revue du progrès*, *Revue positive*, *Rive gauche* itd.

Niektórzy z redaktorów tych dzienników zostali najczynniejszymi członkami Komuny.

Założyciele dziennika *Libre Pensée* w prospekcie swoim 1864 r. najotwarciej zapowiadali, że zakładają dziennik dla szerzenia ateizmu i materializmu, a zarazem prosili ks. biskupa Orleańskiego "o klątwę na ten prospekt i na redaktorów" (2).

Ateizm poczynął być już środkiem reklamy.

Prasa wykwinniejsza, dzienniki i przeglądy przeznaczone dla klas wykształceńszych, nie tylko nie hamowały tej niebezpiecznej propagandy, ale same dla niej swoje otwierały kolumny.

Trucizna fałszu tysiącami strumieni wnikała w umysły.

Jak dalece materializm przyjął się pomiędzy młodzieżą francuską i robotnikami, pokazały dwa głośne swego czasu zjazdy: studentów w Liège, i robotników w Genewie; ówczesne mowy były wstępnym słowem do przyszłej Komuny. Do tego przyszło, że robotnicy paryscy pytani o religię, z pychą odpowiadali, iż są pozytywistami.

Doktryny walczące tak zawzięcie przeciwko prawdzie, będącej najistotniejszą podstawą życia społecznego i postępu cywilizacji, musiały objawić się odpowiednimi skutkami i właściwe sobie przynieść owoce: krwawe rozdarcie życia społecznego, negację wszelkiej cywilizacji, i cofnięcie człowieka do najniższego stopnia zezwierzęcenia.

Zamknęli Komunalisci i zrabowali kościoły, zamordowali spokojnych kapłanów, bo ich od dawna uczyła starszyzna literacka, że Kościół przeszkadza do szczęścia człowieka, do rozkosznego życia na ziemi, że świat dany człowiekowi do użycia, zamienia na ponurą dolinę łez i pokuty. Zresztą, jak Komuna cierpieć mogła istnienie Kościoła, skoro jej ojcowie nauczali, że "sama idea Boga jest niepostępową", że "Boga jakiegokolwiek uważać należy za nieprzyjaciela publicznego", że "idee zwane religijnymi, pod jakąkolwiek pokazujące się postacią, są przyczyną rozprzężenia w rodzinie i nieporządku w Państwie" (*Revue du progrès* 1864 r., str. 184). Wszakże już przed Komuną byli *ludzie czynu, solidarni, wolni myśliciele*, którzy wiązali się w towarzystwa obowiązujące do niewyznawania żadnej religii. Gdy ci *ludzie czynu* przyszli do władzy, literackie ich bluźnierstwa stały się aktami urzędowymi. Dekret Komuny na zamkniętych drzwiach parafialnego kościoła w Monmartre wywieszony, przypomina od dawna znane w literaturze tamtejszej frazesy: kościoły nazywają się tam "jatkami duchowego mordu" a księży "oszustami i ludźmi ciemności". Nie szanowała Komuna własności publicznej ani prywatnej, bo najdłuzsze od dawna podawano ludowi pojęcia o własności. Ubożsi łatwo dawali się przekonać, że są okradzeni przez bogatszych. Wszakże już na zjeździe Bazylejskim przed kilku laty oświadczyli zgodnie robotnicy francuscy i niemieccy, iż nie dbają o Boga, o Kościół i wiarę, że służyć będą każdemu, kto tylko zapewni im zniesienie własności.

Setki kobiet stanęły wespół z mężczyznami do zbrodniczych szeregów; powiadają nam nawet, że dzikością i okrucieństwem przewyższały one męskich swoich kolegów; wierzymy temu zupełnie, ale czyż od dawna nauczyciele *moralności niezależnej* nie uczyli, że niewiasta powinna wyzwolić się ze wszystkich uprzedzeń religijnych to jest, że wyzuć się powinna z wiary, ażeby być godną towarzyszką mężczyzny; czyż propaganda niemoralna nie zdzierła z niewiasty wszelkiego niewieściego wstydu, wywabiając ją z zacisza rodzinnego życia, i wpychając w wir wszystkich namiętności, wstrząsających nowożytnym społeczeństwem?

Pozogą i mordem kończyli burzyciele swoje panowanie, bo ramienia ich zbrodniczego nie powstrzymywał żaden głos sumienia, żadna zasada moralna. I jak mogło być inaczej,

skoro propagatorowie francuscy niczego nie zaniedbali na zagłuszanie sumienia w ludzie i podkopywanie wszelkich zasad moralnych. Można łatwo wyobrazić sobie, jakim językiem przemawiali ludowi apostołowie materializmu, skoro filozof używający wielkiej powagi pomiędzy literatami francuskimi, w poważnym organie prasy paryskiej (Taine w *Revue de deux Mondes* 1862, 15 paźdz.) na dziewięć lat przed Komuną pisze: "Człowiek jest produktem jak wszystko, i dlatego *ma prawo być takim, jakim jest*. Wrodzona jego niedoskonałość jest równie naturalną, jak przejście zarodka w roślinę. A gdy tak jest, *występek jest produktem*. A to co się nam zdaje *zgwalceniem prawa*, jest *wykonaniem prawa*". A dalej mówiąc o tych siłach nieprzepartych, koniecznych, *produkujących* przez człowieka cnotę lub występki, staje w obronie tego drugiego, i nie pozwala się nań oburzać, bo "któżby to śmiał oburzać się *na geometrię żyjącą?*". Ohydne więc zbrodnie Komuny podług tej teorii, a jest to teoria nie jednego człowieka, ale całej szkoły pozytywnej, wszelkiej doktryny materialistowskiej, były już naprzód usprawiedliwione; mordy i pożoga, jaką zionęła naokoło siebie, były *produktem* materii organicznej w człowieka komunalistę uorganizowanej, produktem takim dobrym jak każdy inny produkt, jak bohaterstwo żołnierza, jak poświęcenie świętego; były nie *zgwalceniem*, ale *wykonaniem prawa*. Filozofia pozytywna zawczasu osłoniła te zbrodnie i nie pozwala się na nie oburzać – bo któżby chciał być tak nierozsądnym, aby się oburzał na *żyjącą geometrię!*

Rozpatrując się w literaturze materialistowskiej naszych czasów, jeden z katolickich pisarzy naszych pyta w goryczy ducha, "czy to jeszcze są ludzie, co piszą podobne rzeczy. I nie dla żartu to mówimy, dodaje tenże pisarz, że gdyby można sobie wyobrazić wilka lub małpę zdolne do pisania, nie wyższy ich byłby poziom umysłowy, a przede wszystkim nie inny cel ich pragnień. W którekolwiek czasy cofniemy się myślą, w jakąkolwiek epokę najgłębszego ludzkości upadku, nie napotkamy nigdy podobnych bezeceństw. Żaden pogański Grek ni Rzymianin w okresie zupełnego rozbestwienia się owych ludów, nie odważył się na coś podobnego". Dlatego też wprowadzone w życie te doktryny tak ohydnymi wydały się całemu światu, który nie stracił jeszcze chrześcijańskich uczuć.

Paryski dziennik *Revue du progrès* pisał przed kilku laty: "Nie ulega wątpliwości, że zwierzęta można porównać z człowiekiem pod względem umysłowym. Niektóre małpy posiadają nawet więcej rozumu; orangutang np. ma rozsądek bardziej rozwinięty niż człowiek żyjący w stanie natury z Van-Diemen". Zwolennicy doktryny tego dziennika pokazali niedługo czynem, że człowiek w pośrodku Paryża żyjący dzikością swoją najdziksze zwierzęta przewyższać może.

Spółczesność europejska wielką, opatrzoną otrzymała przestrożę; szatański wybuch odkrył na chwilę przepaść, jaką gotuje społeczeństwu całemu nurtująca w nim propaganda materialistowska. Materialiści-literaci będą się z oburzeniem wypierać solidarności wszelkiej z materialistami Komuny, osobliwie też, gdy ta została zwyciężoną; ale wypieranie się takie

w interesie własnym czynione, nie zaćmi oczywistego związku skutku z przyczyną. Nie przeczy my, że wielu z nich mogło uważać wybuch paryski za przedwczesny; wielu znów szczerze nie pragnęło wstrząśnień, naruszających ich błogi pokój, bo byli materialistami dobrze się mającymi, a nie materialistami ubogimi, ale my też tu nie mówimy o osobistym usposobieniu tego lub owego materialisty, lecz o samej doktrynie, jako o prologu czerwonych dni Paryża.

Na zbrodnicze panowanie Komuny składały się lata antychrześcijańskiej propagandy.

Ex-karmelita bosy, głośny niegdyś kaznodzieja paryski innego jest zdania. Nie byłby pysznym apostatą, ażeby nie miał skorzystać z okoliczności, i wobec dymiącego pożarem i krwią Paryża nie rzucić swego słowa na Kościół. Dziwne zaprawdę zjawisko: ludzie nader krańcowych przekonań, ale dobrej woli, w wybuchu paryskim uznali skutki ateizmu, pozbawiającego człowieka wszelkiej podstawy moralnej w życiu, i dlatego wołają o poprawę, o zwrot do wiary; człowiek zaś, który dziś jeszcze chce uchodzić za religijnego, odkrywa światu drugie jeszcze źródło a mianowicie *Kościół!* "Co do Kościoła, powiada ex-zakonnik, i ten nie zrobił tego co powinien był zrobić dla praktycznego rozwiązania tych zadań". Jakich zadań? Wprzód mówił o samorządzie gmin oraz o moralnym odrodzeniu klas robotniczych; więc dla tych to zdaniem jego zadań Kościół nic nie zrobił. Ale zapomniał ex-kaznodzieja karmelicki, że do Kościoła nie należy urządzenie administracyjne gmin, ani regulowanie materialnych stosunków klasy roboczej; a co do odradzania moralnego tej klasy, toż właśnie w tej pracy ustawiczną a ciężką ponosić musiał walkę z liczną falangą żarliwych propagatorów ateizmu. "Zamiast obietnic i nauk ewangelii dla wydziedziczonych tej ziemi, pisze dalej ex-kaznodzieja, zapuszczano się w hałaśliwe echa prasy, zapuszczano się w gwałtowne rozprawy". Dziennikarstwo katolickie we Francji musiało być mało znaczące wobec potężnej prasy antychrześcijańskiej; dla ex-kaznodziei jednak i tego było za wiele, choć sam skwapliwie słowa swoje puszcza na wszystkie echa prasy; dziennikarska obrona chrystianizmu przeciwko codziennym napaściom pisarzy bezbożnych tak go drażni, że nie widział już poza nią ogromnej, żarliwej pracy pasterskiej duchowieństwa francuskiego. Ex-karmelita poszedł drogą wręcz przeciwną pierwotnemu jego powołaniu, bo drogą pychy, i dlatego zaszedł tak daleko w swym zaślepieniu; koniec jego listu daje do zrozumienia światu, że Kościół jest odpowiedzialny za ostatnie zbrodnie paryskie, że on winien, iż lud paryski nie ma Boga, że on sprawił, iż lud ten "w Boga nie mógł uwierzyć a przede wszystkim Go ukochać".

Gdyby ex-karmelita był powiedział, że pewna część kapłanów niespełnieniem swoich obowiązków, brakiem gorliwości i grzechami swojego życia zaszkodziła sprawie Chrystusowej, i tym sposobem pośrednio ułatwiła wrogom prawdy i porządku ich dzieło fałszu i zniszczenia, zdanie jego mogłoby być bolesne dla duszy katolickiej, lecz nie byłoby przeciwne prawdzie, znanej zresztą dobrze. Ale w piersi dumnego ex-zakonnika zanadto

gorące wrą namiętności, ażeby mógł utrzymać się na drodze sprawiedliwego sądu; dla tego, który zakrwawił boleśnie pierś matki swojej Kościoła, potrzeba było na tę matkę, na ten Kościół, rzucić słowo krwawej zniewagi, i ohydną plamę dopatrzeć na tej przeczystej Oblubienicy Chrystusowej, o której Duch Święty mówi, iż cała jest piękną, i plamy w niej nie ma.

Gdy pod ciosami barbarzyńców północy waliło się stare imperium rzymskie, sofiści ówczesni nie chcieli przyczyny niemocy państwa i klęsk na nie spadających widzieć w moralnym upadku społeczeństwa rzymskiego, lecz upatrywali je w chrystianizmie. Gdy nowi, gorsi od dawnych barbarzyńcy, ze szkoły materialistów się wynurzający, grożą zupełną zagładą cywilizacji chrześcijańskiej, głos sofisty wskazuje znowu na Kościół jako na winowajcę. Różnica tylko ta, że wówczas poganie szkalowali obcą sobie nieznaną religię, której siła cywilizacyjna i ożywcza w społeczeństwie nie była jeszcze stwierdzona długą próbą wieków; dziś słowo oskarżenia i zniewagi wyszło od apostaty, który niedawno był apologetą Kościoła. Potwarz więc dzisiejsza nierównie cięższej złości i większego zaślepienia nosi znamię niż ówczesna.

Choćby więc do słowa ex-zakonnika przyłączył się cały chór materialistów, pozytywistów i ateuszów, słowo to przebrzmi jak dźwięk marny. Komuna przestrzegła społeczeństwo, z jakiej szkoły jego wróg pochodzi, i gdzie szukać przeciwko niemu ratunku.

Ks. M. N.

Artykuł z czasopisma "Przegląd Katolicki", 1871 r. Dnia 6 lipca, Warszawa, Nr 27, ss. 417-421.

Przypisy:

(1) *Niebezpieczeństwo religijne* ks. Dupanloup, patrz "Przegląd Katolicki" 1867 r., str. 800.

(2) *Niebezpieczeństwo religijne*, tamże, str. 799.



EKONOMIA ANTYCHRZEŚCIJAŃSKA

w stosunku do człowieka

KONFERENCJA PIERWSZA OJCA FELIKSA

(dalszy ciąg)

Przypuśćmy na chwilę, panowie, że ekonomia osiągnęła cel, jaki sobie wprost założyła, to jest dobrobyt materialny tak powszechny i tak wielki, jak tylko rozumnie można to pomyśleć. Znalazła więc naturalny stosunek pomiędzy możliwością skonsumowania i rzeczywistymi przedmiotami konsumpcji, zadawała bez zbytku prawie potrzeby żyjących pokoleń i daje prawdziwą siłę nie wywołując jej nadmiaru; a nawet może z dostatkiem chwili obecnej połączyć tę mądrą przezorność, co zaradza ciężkim chwilom przyszłości. Czegóż przez to dokazała? Zaradziła za pomocą prawdziwej teorii i płodnej pracy potrzebom ludzkości *niższego rzędu*. Ale na cóż się to przyda, jeżeli dla osiągnięcia takiego skutku w krzywdzący sposób odepchnęła ludzkość od jej potrzeb *wyższego rzędu* i nasze najszlachetniejsze władze w zupełnym pozostawiła zapomnieniu? Cóż takie potworne odłączenie wywoła? Czymże się stanie ludzkość zadowolona w potrzebach niższych, a całkowicie zaniedbana co do wyższych potrzeb?

A jednak, taką to krzywdę czyni ludzkości ekonomia antychrześcijańska, mająca jej szczęście urzeczywistnić; u ludu pod jarzmo materialnej pracy ugiętego, tworzy barbarzyński rozdział między wyższymi i niższymi potrzebami życia, a nikt wypowiedzieć nie zdoła, ile takie odłączenie może nagromadzić hańby obecnie i przygotować zniszczenia na przyszłość.

Wiem o tym, że pewna ekonomia przedstawia doskonale powody takiego nieszczęśliwego odseparowania, uznaje ona rozdział w swej sferze pomiędzy tym co jest doczesne, a tym co jest duchowne, między rzeczami fizycznymi a moralnymi; zajmuje się potrzebami ciała, ale nie ducha; cierpieniami ludzkimi a nie prawami Bożymi; ziemią, nie niebem; czasem nie wiecznością.

Wybornie! ... Lecz natura rzeczy i natura ludzka nie dopuszczają takiego systematycznego rozdziału, któryby więził ekonomię wyłącznie w zakresie materialnym.

Umiejętności, które się zajmują ciałem ludzkim i umiejętności duszy poświęcone, nie dadzą się rozdzielić *bezwzględnie*, tak jak i ciała od duszy w człowieku oddzielić nie można. W porządku ekonomicznym nie ma nawet jednego zadania takiego, które by nie musiało szukać ostatecznego rozwiązania w porządku moralnym. Zrywając naturalny związek

rzeczy, kalecząc naturę ludzką, rozcinając na dwoje człowieka, dla zajęcia się wyłącznie jedną częścią, z zupełnym pominięciem drugiej, zadajecie takie samo kalectwo umiejętności, jakie chcecie zadać naturze. Ten całkowity rozdział strony moralnej od fizycznej, materialnej od niematerialnej, ludzkiej od boskiej, śmiertelnej od nieśmiertelnej naszego życia, jest największą sprzecznością antychrześcijańskiej ekonomii, jest najwyższym złem, jakie ona wyrządza ludzkości, wtedy gdy sądzi, że jej służy, a pod płaszczykiem sztucznej pomyślności zostawia jej rany, których uleczyć nie może, piętnuje ją sromem, którego zetrzeć nie zdoła.

Antychrześcijańska ekonomia wyrządza pracującemu ludowi potrójną zniewagę i ranę potrójną zadaje; zamyka przed nim potrójny widnokrąg, najszlachetniejszym jego potrzebom odpowiadający, widnokrąg duszy, Boga i nieśmiertelności.

A naprzód, pierwszą krzywdą, jaką ekonomia antychrześcijańska wyrządza człowiekowi we względzie jego wyższych potrzeb, jest to, że się na niego zapatruje wyłącznie jako tylko na *istotę materialną* i w obelżywy sposób precz odrzuca jego duchowną stronę.

Jest ekonomia, która wyznaje i otwarcie w praktykę wprowadzą tę formułę: *wszystko dla ciała, nic dla duszy*. A przecież człowiek nie rozdzielony, ale jednolity; nie rozcięty i rozerwany, ale zupełny i cały; człowiek taki czyż nie ma potrzeb, które idą przed potrzebami ciała? Czyż człowiek nie ma duszy? *Może i nie ma* – odpowiada tu sceptyczna i płocho żartująca ekonomia, kto to wie? Ale cóż mnie tam do tego? Niech sobie o tym myśli filozof, moralista; ja widzę tylko ciało, i potem ciało, i zawsze ciało. Co mnie tam więcej może obchodzić? Alboż ja mam obowiązek zaspakajać potrzeby duszy? Alboż ja potrzebuję się pytać o to czy człowiek ma duszę? Od ludu, który pod moje prawa zaciągam ku posłudze ludzkości, żądam tylko rąk, siły, mięśni, energii i zwinności. Nie potrzebuję stawiać przed nim zadania ducha, lecz tylko zadanie materii. Tam jest moje panowanie, moje królestwo i za jego granice przekraczać nie myślę.

W tak prosty sposób iluż zawołanych ekonomistów mówiło do was, a wypowiedzieli wam ostatnie słowo. Szukajcie w tych teoriach ekonomicznych, które zbląkana umiejętność pod tchnieniem materializmu codziennie tworzy, szukajcie, co ona czyni dla duszy ludzkiej, dla jej władz, pragnień i potrzeb? nic! Tak jest, pośród tylu systematów, wyległych na gorącym słońcu żądz ludzkich i społecznych rewolucji, szukajcie wzmianki o potrzebach duszy, koniecznościach ducha, nie znajdziecie żadnej! Tam ustawiają cyfry, układają statystyczne dane, spisują taryfy żywności, wyliczają produkty, rachują jakie są siły produkcyjne, ile jest ust konsumujących, ile rąk pracujących i mówią: oto są ciała, które trzeba żywić, ręce które zająć należy, produkty, które na gotówkę wypada zamienić; i zadanie już jest rozwiązane. Tyle potrzeba żołądków nasycić, tyle potrzeb zaspokoić, tyle roboty rozdzielić, tyle produktów rozprzedać, tyle bogactwa wymienić, tyle rozkoszy

stworzyć! ... Ta ekonomia brzydzi się wszystkim, czego oczami nie widzi, czego cyframi objąć nie można. Myśl, obowiązek, cnota, dusza, ofiara, są dla niej jakby widma i urojenia; i dlatego berłem swym, wyciągniętym nad materialnym światem, nad którym najwyższe swe władztwo uznaje, precz je wypędza.

A więc, jakież sądzicie, nieuchronny skutek na masach wywiera panowanie ekonomii, która siebie i lud wraz z sobą zamyka w więzieniu materii? Nie może być ten skutek wątpliwym, jest to powolne, ale niezbędne wygaśnięcie w masach ludu wiary w rzeczy niematerialne; jest to pojawienie się smutnego, a zarazem strasznego fenomenu: materializmu powszechnego, materializmu naprzód praktycznego, a na końcu teoretycznego. Chociaż byście chcieli, nie potraficie już przeszkodzić, aby fakty nie wydawały swych naturalnych skutków.

I jakże postąpić, proszę was, chcąc powstrzymać bieg rzeczy na tej nieuchronnej pochyłości? Przyzwyczaić lud wszędzie i zawsze aby nie myślał o swojej duszy, zamknąć całe jego życie w ekonomicznych kombinacjach, które zajmują się zawsze tylko ciałem, skłonnościami i potrzebami ciała, spoczynkiem i trudami ciała, boleściami i rozkoszami ciała; czyż to nie jest najnieszczęśliwiej wmówić w niego, że dusza jest niczym?

Mówicie: Duszy nie przeczymy, ale ją tylko odsuwamy. Lecz lud nie zna takiego rozdziału, co stawia duszę po jednej stronie, a ciało po drugiej. Przeczucie nad wszystko silniejsze woła na niego, tam, w głębi jego życia; że kiedy idzie o człowieka, trzeba mieć na względzie wszystko, co jest w człowieku, tym bardziej trzeba mieć na względzie to, co jest w nim ważniejsze, a najbardziej to co jest najważniejsze. Owóż lud, w świetle faktów jasnych jak słońce, widzi, że w systemach polepszenia jego bytu, w waszych planach reformy, w teoriach dobrobytu, gardzicie jego duszą, i nie chcecie jej zaszczyścić nawet pobieżną wzmianką. Stąd wnosi on praktycznie, a wkrótce i naukowo, że dusza jego jest niczym, gdyż we wszystkich kombinacjach i doświadczeniach przedsięwziętych dla jego szczęścia, dusza jest wykreślona z rzeczywistości ludzkiej i całkowicie za nic poczytana. A ponieważ tam wszystko jest dla ciała i zawsze dla ciała, sądzi on, że ciało jego musi być wszystkim, żyjącą maszyną urządzoną dla rozkoszy, której ekonomia winna ze swego powołania dostarczać żywołu i zdobyczy. I powódź materializmu ludowego wzrasta, podnosi się wraz z bogactwem publicznym, a powódź ta wcześniej czy później, przekroczywszy wszelkie brzegi i wszelkie tamy zerwawszy, zagrozi światu społecznym potopem.

W istocie, panowie, kiedy lud skutkiem dawanych mu lekcji ekonomii wyłącznie ciałami się zajmującej, sądzi że jest tylko materią, działa też jak materia, ale jak materia żyjąca. Rozwija siłę zbiorową nieosobistą i nieodpowiedzialną, siłę ślepą i nieugiętą, jak materia sama, łamiąca wszystko co spotka, i o tyle więcej zniszczenia swym przejściem

czyni, że pchnięta w ruch wybuchem nienawiści, tysiącokrotnie straszliwszym niż wybuch pary, nie ma żadnego powstrzymującego wędzidła.

Bo i skądże się to wędzidło weźmie? Wędzidłem siły pospólstwa jest sumienie; poczucie sprawiedliwości i obowiązku. Ale materializm jest zupełnym wyniszczeniem sumienia ludzkiego; poczucie obowiązku pod wyłącznym panowaniem materii zamiera, a światło sprawiedliwości nie rzucając już nawet ostatnich błysków, jest dla duszy ludu jak lampa zagasła w ciemnym grobowcu. "Sumienie, obowiązek, sprawiedliwość, mówi lud wyuczony w szkole praktycznego materializmu, wszystko to jest urojeniem: sumieniem dla mnie jest poczucie mojej siły; obowiązkiem jest stać się szczęśliwym; sprawiedliwością, dostać to co mi się należy; a należy mi się ziemia, ziemia potem moim zlaną; jest to bogactwo moim trudem wyprodukowane, a krwią moją nasiąknięte; precz więc z tym urojeniem, z tym widmem cnoty, obowiązku i sprawiedliwości, którym ciemniejscy chcą się bronić przeciw sile i prawom moim niegodnie mi wydartym".

Drugą zniewagą jaką antychrześcijańska ekonomia ludzkiej naturze pod względem jej potrzeb wyższego rzędu wyrządza, jest zapomnienie i praktyczne w niej wżgardzenie potrzeb nadnaturalnych i tego co jest *boskim*.

Bóstwo ma dla ludzkości niezwykły powab, a potrzeba Boga w człowieku nigdy nie wygaśnie.

Dusza oddycha tym co jest boskie, jak nasze piersi powietrzem; my ludzie żyjemy – że się ośmielę powiedzieć – boskością. A nawet wtedy, kiedy się zdaje żeśmy pozbyli się tego pociągu do bóstwa, on gonić za nami poczyna, nawet w tych rzeczach, które by nas od niego najbardziej oddalać powinny. Usunąć masom ten święty żywioł, jest to spowodować próżnię w ich duszach; jest to odjąć im tchnienie, na uduszenie skazać, jest to z życia ludzkiego zrobić coś brzydkiego i pogardliwego, co zawsze z niepoohamowanym wstrętem ludzkość odpychała. Rzeczywiście, człowiek pozbawiony tej wzniosłej części swojego życia już nie jest *sobą samym*; jest czymś, co nie ma nazwy w żadnym języku, chyba ową pełną zgrozy nazwę, utworzoną przez ludy dla oznaczenia niezwyklego potwora; nazwę ateizmu.

A więc największym zamachem jaki można popełnić przeciw godności ludu, jest rozszerzenie w masach, jeżeli nie naukowo to praktycznie, tej straszliwej obrzydliwości. Zrobić lud bez Boga, jest to w całym znaczeniu zbrodnia, zniewagi majestatu ludowego: więcej jak zbrodnia, to świętokradztwo. Otóż, jest ekonomia taka, co tę zbrodnię popełnia. Jest ekonomia, która chociaż otwarcie nie mówi: *Nie ma Boga*, to jednak działa, żyje i oblicza tak zupełnie, jak gdyby Boga nie było. Jest ekonomia, która pragnie ze wszystkich ludzi zrobić jakichś półbogów, siedzących na ziemskim Olimpie i w błogim upojeniu ambrozją rozkoszy się napawających. Ta ekonomia, w oczach naszych chwyta człowieka, z jego potrzebą nieskończoności, i mimo wiekuistych protestacji jego natury żywiołu boskiego

łaknącej, zgina go nad skończonością, nad metalem, żelazem, stalą, gliną, słowem nad ziemią; trzyma go tam skutego jak zbrodniarza tysiącem przywiązań ziemskich w więzieniu błota, nie dając mu nawet czasu, by serce rozszerzył, a duszę obrócił ku Bogu; i w murach tej skończoności nad jego życiem ciężącej, nie zostawia mu nawet otworu, którym by w niebo mógł spojrzeć.

Cóż więc stąd, że wielcy mistrzowie tej bezbożnej ekonomii nie mówią ludowi: *nie ma Boga*? Cóż stąd, że Go słowami nie przeczą, kiedy Go systematami swymi zasłaniają? kiedy przez ich wynalazki i teorie lud nie może dojrzeć nawet cienia Boga? Bo i gdzież zobaczycie w świecie przez ekonomię antychrześcijańską zbudowanym, oblicze Boże, obraz, odbicie, cień wreszcie Boga? Nigdzie. Ma tam wszystko swe imię, swe miejsce, zajęcie, dwie tylko rzeczy są nielitościwie wyłączone: dusza i Bóg. – Bóg jest najwyższym Panem, któremu wszystko służyć powinno. – Niech Bóg o sobie sam radzi, mówi ekonomia praktycznie bezbożna, ja tylko potrzebuję rąk do produkowania. – Bóg i Chrystus Jego nadali prawa obowiązujące tak lud jak i królów, produkujących jak i konsumujących, ubogich jak i bogatych. – Niechaj Bóg jak chce nakazuje zachowanie swoich przykazań, ja tylko daję prawa dla urządzenia świata materialnego i powiększenia ludowego dobrobytu. – Bóg żąda od ludu modlitwy, czci, odpoczynku niedzielnego. – Modlitwy, czci, niedzieli? Mistycyzm to, mistycyzm! Dla was to księża mistyczna strona życia, a nasza pozytywna. My tylko dwie rzeczy znamy, kapitał i produkt, produkt i kapitał.

Kapitał to bóg; produkt to religia ekonomii antychrześcijańskiej. Dla niej kapitał jest panem; jemu to należy się posłuszeństwo. Dla niej kapitał jest bogiem; jego to czcić należy, i ona też go czci i słucha. Kapitał nie chce dla ludu niedzieli; a więc ludowi niedzieli nie potrzeba. Kapitał nie żąda ani modlitwy, ani nabożeństwa, ani religii dla ludu; więc ani modlitwy, ani nabożeństwa, ani religii, słowem Boga dla ludu nie potrzeba: produktu tylko produktu!

Czyż nie taka jest powszechna dążność naszych antychrześcijańskich ekonomistów? Czyż nie taki kierunek i pęd chcą nadać całemu światu ekonomicznemu? A jeżeli taki nas ruch unosi, to proszę, do czegoż może i musi doprowadzić to systematyczne obywanie się bez Boga w teoriach i dziełach ekonomicznych, jeżeli nie do tego, co jest ze wszystkiego najokropniejsze, do *ateizmu ludowego*! Tak jest, panowie, jak zapomnienie o stronie duchowej człowieka musi lud doprowadzić do zaprzeczenia duszy: tak zapomnienie o stronie boskiej musi go doprowadzić do zaprzeczenia Boga. Czym by się zaś stał ateizm ludowy dla całego społeczeństwa, nie tylko pod względem ekonomicznym, ale jeszcze i pod innym względem, czyż wam to potrzebuję mówić?

Pewien człowiek powiedział: "Nie chciałbym żyć w państwie przez ateuszów rządzonym, bo gdyby mieli w tym interes, iżby mnie pożarto, wiem żebym pożartym został". Jeżeli potrzeba, aby spadło tysiąc głów dla przeprowadzenia naszego sztandaru.... to niechaj

spadną. Tak krzyczały niedawno, wśród umysłowej rozpusty, straszliwe terazniejszego ateizmu dzieci. Zawsze to będzie ostatnim słowem ateizmu, gdy on się ludowym stanie. I któż z was, panowie, sądziłby się bezpiecznym w mieście, w którym masa pospólstwa, to jest wielka jego liczba składałaby się z ateuszów? Wyobraźcie sobie w tej stolicy, armię pospólstwa, trzykroć sto tysięcy ludzi silnych, o żyłastych rękach, z których żaden by w Boga nie wierzył. Powiedzcie, czy pod strachem takiej groźby, nad wami, waszymi rodzinami i majątkami zawisłej, byłibyście spokojni? Nie, stokroć nie. A dlaczego? bo przecucie nieomylnie wewnątrz, a zewnątrz ponure światło razem by wam wskazywało, że jeśli w pewnej godzinie ten lud miałby w tym interes, iż byście byli obdarci, zamordowani, pożarci; to byście zostali naprawdę obdarci, pomordowani, pożarci. I dlaczego takie bratobójcze rozwiązanie społecznej tragedii? Dlatego, panowie, że brak Boga w masach wyradza i w straszliwych rozmiarach rozwija tę rzecz z istoty swej łupieżczą i pożerającą: egoizm pospólstwa – naturalny produkt ludowego ateizmu.

Czemuż się tu dziwić? Kiedy potrzeba nieskończoności, stanowiąca grunt duszy ludzkiej karm' swoją utraci, lud tę potrzebę sam sobie i przez siebie zaspakaja. Pomału lud ten bezbożny sam się w miejscu Boga, którego z serca wyrzucił, stawia, a potrzebę czci zepchnąwszy przez ateizm przeciwny naturze w głębię swej wielkiej duszy, wybucha potem straszną czcią siebie samego, staje on z dziką jakąś pychą na piedestale Boga-ludzkości, to jest ludu-Boga. Bo ten Bóg-ludzkość, utworzony przez arcykapłanów, którzy go nauczają, dowiaduje się pewnego dnia, że to nie kto inny, ale on sam jest Bogiem-ludzkością, on, to jest dziewięć dziesiątych części całej ludzkości. Wtedy to w tajniach swej myśli, wiedziony przecuciem którego nie rozbiera, uznaje się on już, nie wszechwładnym ludem, ludem-królem, ale ludem-bogiem. Jako zaś taki, nie powinien już, wedle rady zdrowego rozsądku znać, i nie zna też innego posłuszeństwa i innej czci nad tę, którą sobie samemu jest winien. Wtedy budzi się w sercu ludu ta straszna potrzeba odnoszenia do siebie samego i poświęcenia sobie wszystkiego. I jeżeli ofiarę z was, uważać będzie jako żywioł swojego szczęścia, to już jesteście gotową ofiarą: jesteście ofiarą godną, by krwią swoją jego ołtarze zrosiła: a ten lud bezbożny, gdy się stanie bogiem, zdaje mi się stokroć żarłoczniejszym, niż wszystkie straszliwe bogi Romy i Kartagi, Tebów i Memfis, Tyru i Sydonu.

Taki ostateczny wypadek ateizmu ekonomicznego, przechodzącego w ateizm pospólstwa, jest tym bardziej nieuchronny, że kłamiąc potrzebie bóstwa będącej gruntem życia ludzkiego, bezrozumna ta ekonomia kłamie jeszcze i potrzebie nieśmiertelności, która jest nieuchronnym tego życia pragnieniem.

Jeżeli lud ma potrzebę bóstwa, ma także potrzebę nieśmiertelności. Wprzód nim mu ją wara objawi, a filozofia dowiedzie, nosi już o niej przecucie niewykorzenione w głębi swojego życia. Chociaż w ciemnym pojęciu, ale ukazuje mu się ideał szczęśliwości, niby coś

bez granic i końca, niby coś razem nieskończonego i nieśmiertelnego; a dusza jego jak łąknie nieskończoności, tak też i nieśmiertelności pragnie.

Tylko nadzieja nieśmiertelności może ludowi dać odwagę do znoszenia niekiedy bardzo przykrego ciężaru niedostatku, cierpień, i katastrof losu: jest ona jakby zrównoważeniem tych nierówności, które są z woli Bożej koniecznością życia ludzkiego. Nieuchronne to nierówności, lecz one wywołują bratobójcze gniewy i mściwy ucisk w tych, co na ziemskim wygnaniu cierpią, a nie spodziewają się za to nagrody w nieśmiertelnej ojczyźnie niebieskiej.

Tutaj to właśnie jest trzecia krzywda, jaką antychrześcijańska ekonomia czyni wyższym potrzebom życia ludzkiego; taką to jest ogromna jej sprzeczność z najbardziej prawymi i nieuchronnymi pragnieniami człowieka; nadzieję przyszłości odcina ona, jakby nieużyteczną na teraz roślinę; przed uznojoną ludzkością zamyka widok spoczynku, zasłania go przed jej oczyma kurzem wzniesionym swymi nogami, dymem, jaki wydaje jej przemysł przed ognistym piecem pracy dyszący; z tego to wszystkiego składa ona jakby ciemną chmurę, poza którą kryje się promieniejąca i pocieszająca jasność wieków nieskończonych. Nigdy ani jednym słowem nie mówią jej o przyszłości, o owej wielkiej i ostatecznej przyszłości, nigdy słowa nadziei; a w owych pięknych księgach i mowach, w których antychrześcijańska ekonomia dowcipnie kombinując buduje dobrobyt ludu i szczęśliwość świata, nigdy nie ma wzmianki o naszej nieśmiertelności. Jeżeli zaś do głębi jej teorii próżnych duszy, Boga i nieśmiertelności zstąpicie, nietrudno wam będzie, nawet wśród jej milczenia odgadnąć, że dla niej Eden przyszłości, jak przeszłości Eden, jest mitem tylko, urojeniem wspomnienia lub nadziei, i że ludzkość nie ma innego Edenu, ani innego raj, nad ten, jaki sobie na ziemi sama utworzy.

A to, co jest na dnie ksiąg i mów samych, wkrótce nawet bez nazwy przechodzi w dusze ludu tak, że mu już tego i formułować nie trzeba. Wiara jego w nieśmiertelność, nadzieja życia lepszego, pragnienie raj, po tamtej stronie grobu nikną z każdym dniem, z każdą godziną. Wierzy on tylko w czas, w materię, w siebie samego; a nadzieje jego tak daleko sięgają jak wiara. Zwraca się do terażniejszości z ogromem swych pragnień, i żąda od niej szczęścia odpowiedniego potrzebie nieśmiertelności. A tę potrzebę, której ludzie zaspokoić nie mogą, próbuje on, mimo jej niezmiernego ciężaru, wesprzeć na chwili przemijającej, jak rozbitek co w szaleństwie chce się trzymać uciekających morza bałwanów.

I wtedy to ten lud bez wiary i nadziei, w upojeniu materii i w śnie ducha, rozpoczyna owo marzenie, którego widzieliśmy szaleństwa i słyszeliśmy obłąkania: marzy o niebie na ziemi, o nieśmiertelności w czasie!...

W istocie, dla ludu, którego materialistowska ekonomia do materii przykuła, raj z nieba na ziemię upada, a chwała jego nieśmiertelności w błoto jednodniowych rozkoszy się zmienia.

Wtedy to słyhać wychodzące z jego ust owe mowy przerażenia pełne: wtedy ów lud, tak zwany wyzwolony przez myśl wolną, z tego co w swym nowym języku urojeniem nieba i mitem raj u nazywa, woła z uśmiechem pełnym ironii: Raj, wy księża pokazujecie go nam wysoko i abyście nas lepiej na ziemi w niewoli trzymali, mówicie: wasze szczęście w niebie. Oszukujecie nas, nasz raj jest tutaj, a nasze niebo na ziemi. Mówicie: po śmierci raj osiągniecie i pocieszycie się po cierpieniach życia. Gorzkie szyderstwo! Mój raj, to moje szczęście, moja radość, spoczynek; potrzeba mi go nie z tamtej strony grobu, gdzie przez łyzy tylko nicość widzę, ale mi go potrzeba tutaj, z tej strony grobu; potrzeba mi go w bogactwach i rozkoszach tego życia, gdzie dotąd widziałem tylko niedostatek i czułem strapienie. – Tak lud wydziedziczony z niebieskich nadziei, na swój sposób, z logiką pełną groźby o ziemskim szczęściu marzy: a marząc o raj u dla siebie na ziemi, może kiedyś z tego mniemanego nieba ziemskie piekło dla was uczyni.

Przyjdzie godzina, w której chcąc niecierpliwie swe przeznaczenie osiągnąć, zechce jaką bądź drogą przyśpieszyć czasy, popędzić rzeczy i zawoła: mam prawo do szczęścia, mam prawo do tego w czasie, nie tylko jutro, ale i dzisiaj. Mówili mi szczęśliwi posiadacze dóbr tej ziemi: czekaj, czekaj jeszcze, postęp się rozwija i dobrobyt nadejdzie. Czekając zaś, miej cierpliwość, idź po ziemi, patrząc w niebo. Ale ja czekać nie chcę. Szczęście moje jest na dzisiaj, ono przede mną, i aby je osiągnąć dosyć mi jest chcieć tego. Moje szczęście to posiadanie; moje szczęście to własność; moje szczęście to bogactwo; moje szczęście to ziemia dana mi ze wszystkimi kwiatami, owocami, rozkoszami; a więc do mnie moje niebo, mój raj, precz z drogi każdy, kto mi go używać przeszkadza!

Wyciągnę rąk miliony, całą moją siłę rozwinę, i jeżeli potrzeba miecz wydobędę, abym zwyciężył, a nieszczęście temu, kto mi stanie zawadą na drodze: właściciel czy żołnierz, monarcha czy urzędnik, król czy lud, kapłan czy świecki, wszystkich zgniotę, *confringam eos!* Zabiorę te ogromne bogactwa i te szydercze majątki, które się zdają z mej nędzy naśmiewać; zabiorę te budowle, te pałace, te miasta całe; nade wszystko ściągnę rękę na ten ogromny kapitał, który mi jest despotą i tyranem. Ze wszystkich tych wielkości i majątków proch zrobię, który się z wiatrem mego gniewu rozwieje; albo jeżeli potrzeba, dzisiaj go jeszcze krwią skropię i uczynię płodnym w me szczęście, a jutro wyprowadzę z niego pierwsze kwiaty tego raj u, który chcę zdobyć, bo on jest prawem, dziedzictwem i przeznaczeniem moim.

Taki, wcześniej czy później, poza przemianami mniej lub więcej bolesnymi, musi być ostateczny koniec, do którego doprowadzi ekonomia, co zaniedbując wyższe człowieka potrzeby, więzi i ogranicza wszystkie siły pracującego ludu w zakresie ciała, ziemi i czasu, a

krwawo zawodzi jej potrójne pragnienie duchowości, boskości i nieśmiertelności, usuwając od niego ze wszystkim i wszędzie duszę, Boga i nieśmiertelność.

Ale nie, panowie, tak nie będzie. Wśród przerażającej jasności, jaką zdrowe pojęcie oświeca świat ekonomiczny, my nie zgodzimy się na to, abyśmy postępowali za obłąkaniem, które prowadzi społeczeństwo do nieuchronnych przepaści. Wy którzy pracujecie księgami, dziennikami, mowami i wszelkimi wpływami, abyście osiągnęli cel, którego wszyscy pożądamy, to jest dobrobyt ludu przez nas wspólnie ukochanego, pozwólcie to sobie powiedzieć: wierzę w wasz zdrowy rozsądek jak w mój własny, w waszą dobrą wiarę jak w moją, w wasze poświęcenie jak w moje. Lecz proszę was, przypatrzcie się, dokąd muszą nareszcie doprowadzić te teorie, które obiecując ciału urojenie rozkoszy bez granic, wydzierają duszom wiarę w życie niematerialne, miłość bóstwa i oczekiwanie nieśmiertelności. Dając prawie zadowolenie prawdziwym ludu potrzebom, pracujcie wraz z nami nad podniesieniem wielkiej jego duszy do wzniosłych krain ducha, Boga i nieśmiertelności, a przygotowując mu potrzebny posiłek, a nawet ścieląc po jego drodze nieco uciechy, niebezpieczeństwa nieprzedstawiającej, pozwólcie mu zawsze widzieć nad głową odblask innego piękniejszego świata i lepszej szczęśliwości.

"Przegląd Katolicki", 1866 r., dn. 15 marca, Warszawa, nr 11, ss. 165-169.



O SMUTKU

ŚW. FRANCISZEK SALEZY

"Panie, córka moja dopiero skołała, ale pójdź, włóż na nią rękę twoją, a żyć będzie" (Mt. 9, 18).

"*Smutek wedle Boga – mówi Paweł święty – pokutę ku zbawieniu sprawuje, smutek zaś światowy śmierć sprawuje*" (1). Smutek więc może być dobry i zły, według różnych skutków jakie w nas wywołuje, lubo w istocie więcej złych aniżeli dobrych rodzi owoców. Dobrych jest tylko dwa: miłosierdzie i pokuta; złych zaś aż sześć, to jest, tęsknota, lenistwo, gniew, zazdrość, nienawiść i niecierpliwość. Przeto Mędrzec Pański powiada: "*Wiele ludzi smutek pobiał, a nie masz w nim pożytku*" (2). Bo obok dwóch dobrych strumyków wytryskuje ze źródła smutku sześć bardzo złych.

Nieprzyjaciel zbawienia naszego używa smutku na zastawienie pokus przeciwko dobrym ludziom: jako bowiem złych w grzechach rozweselać usiłuje, tak pragnie pobożnych

zasmucać w dobrych uczynkach. Złego nie może inaczej wpoić, tylko przez jego osłodzenie; a od dobrego nie może inaczej odwieść, tylko przez zaprawienie go gorzkością. Smutek i melancholia są to przymioty złego ducha, a iż sam jest i będzie na wieki smutnym, przeto chce aby wszyscy byli smutni i melancholiczni.

Zły smutek wywołuje w duszy niepokój, zamieszanie, napełnia serce zbyt dużą bojaźnią, zniechęca do modlitwy, odurza i obciąża głowę i odbiera człowiekowi rozum, rozsądek, odwagę i męstwo. Krótko mówiąc: niszczy wszystkie duchowe władze, i jak ostra zima pozbawia ziemię wszelkiej ozdoby, a zwierzęta umarza; tak smutek wydziera duszy wszelką przyjemność, czyni ją zgoła niedołączną i osłabia wszystkie jej siły. Jeżeli kiedy, najmilszy bracie, opanuje cię smutek jaki, użyj na jego usunięcie następujących sposobów.

"Jeśli kto pomiędzy wami smutny jest – mówi święty Jakub – *niechaj się modli*" (3). Więc modlitwa jest na smutek najszczególniejszym lekarstwem: ona bowiem podnosi ducha do Boga, który jest jedyną pociechą, jedyną radością naszą. Gdy się modlisz, takich używaj słów i westchnień, bądź wewnętrznych bądź zewnętrznych, które miłość i nadzieję w Bogu wzbudzają, mówiąc tak na przykład: "*O Boże miłosierny, najdobrotliwszy i najłaskawszy mój Zbawicielu! Bądź Bogiem serca mojego, bądź radością i nadzieją moją! Tyś jest miłośnikiem duszy mojej!*".

Opieraj się gwałtem skłonności do smutku, a chociażby ci się zdawało, jakobyś wszystko, cokolwiek wtenczas czynisz, tylko z oziębłością, gnuśnością i niechęcią czynił – nie ustawaj w tej pracy.

Gdy nieprzyjaciel duszy przez smutek obmierzić nam chce dobre uczynki nasze, a widzi, iż nas od nich nie odrazi, ale owszem iż właśnie ten odpór więcej im daje zasługi: przestanie się zaiste naprzykrzać.

Śpiewaj pieśni nabożne, gdyż zły duch już częstokroć dla nich zaniechał swego nacierania – jak dowodzi przykład Saula, od którego duch dręczący uciekał, kiedy Dawid śpiewał i na arfie przygrywał (4).

Pożytecznie jest także jać się jakiej pracy fizycznej i tę jak najczęściej odmieniać, aby duszę odwrócić od przedmiotu smutku i wzbudzić i zagrzać jej siły, gdyż smutek zwłaszcza u ludzi zimnego i wyschłego temperamentu przoduje.

Używaj i powierzchownych znaków gorliwego nabożeństwa, chociażbyś i smaku w nim nie czuł. Uściskaj obraz Ukrzyżowanego; przytul Go do serca twego, ucałuj Jego ręce i nogi, podnoś oczy i ręce do nieba, wołaj do Boga głosem miłości i ufności, jako to: Umiłowany mój cały jest moim, a ja Jego. On jako różdżka z miry uwita spoczywa zawsze na sercu moim. – Oczy moje zawsze ku Tobie są obrócone, Boże mój! – Kiedyż mnie

pocieszysz? – O Jezu, bądź mi Jezusem! – Niech żyje Jezus a żyć będzie i dusza moja! – Któż mię od miłości Boga mego odłączyć zdoła?

Karcenie ciała jest także środkiem przeciw smutkowi dobrym. To bowiem karcenie dobrowolne ciała zrzęda wewnętrzną pociechę, a uczucie powierzchownych, zewnętrznych boleści odwraca duszę od wewnętrznych, zapobiega smutkowi i powoli leczy nas z niego.

Uczęszczanie do komunii świętej także jest wyborym środkiem na smutek; ponieważ pokarm niebieski wzmacnia serce i rozwesela ducha.

Wykryj pokornie i szczerze swemu spowiednikowi wszystkie skłonności, żądze i natchnienia, które z twego smutku pochodzą. Przystawaj z pobożnymi przyjaciółmi, rozmawiaj z nimi i radź się w czasie każdego smutku.

Na koniec oddaj się zupełnie w ręce Boskie i przygotuj serce do cierpliwego znoszenia tego przykrego smutku, jako słusznej kary za twoje próżne uciechy – a pewnym być możesz, bracie drogi, iż Bóg po zbawiennym doświadczeniu uwolni cię od tej dolegliwości, i pozwoli cieszyć się za życia swoją łaską, a po śmierci niezrównaną chwałą przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Cyt. za: *Nauki na niedziele i święta całego roku miane w Kollegiacie Łowickiej* przez Księdza Antoniego Chmielowskiego. T. III: *Czas po Zielonych Świątkach*. Warszawa 1893, ss. 448-450.

Przypisy: (1) 2 Kor. 7, 10. (2) Ekli. 30, 25. (3) Jak. 5, 13. (4) I Król. 16, 23.



WYKŁAD NAUKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

ŚW. ROBERT KARD. BELLARMIN

WYKŁAD DZIEWIĄTEGO PRZYKAZANIA

UCZEŃ. Co zawiera dziewiąte Przykazanie?

NAUCZYCIEL. Zawiera zakaz *pożądania żony cudzej*. Bo chociaż w szóstym Przykazaniu zakazane jest cudzołóstwo, wszakże chciał Bóg oddzielnie zakazać nawet chęci cudzołóstwa, aby nas nauczyć, iż to są dwa oddzielne grzechy.

U. Zdaje się iż to Przykazanie nie zakazuje chęci cudzołóstwa niewieście z mężem cudzym, lecz tylko mężczyźnie z żoną cudzą, bo powiedziano jest: Nie pożądaj żony bliźniego twego.

N. Nie tak jest jak powiadacie; owszem zakazana jest chęć cudzołóstwa zarówno niewiastom jak i mężczyznom; bo chociaż powiedziano jest tylko, aby nie pożądać żony cudzej, wszakże to co się mówi do mężczyzny, ma się rozumieć jako powiedziane także i do niewiasty; bo w rodzaju męskim jako szlachetniejszym, mieści się także rodzaj niewieści. A nawet cudzołóstwo jest uważane u ludzi za bezpieczniejsze ze strony niewiasty, aniżeli ze strony mężczyzny; a zaś skromność i wstydlivość więcej dla nich mają blasku w niewieście, niżeli w mężczyźnie. A przeto, ponieważ zakazanym jest mężczyźnie pożądanie żony cudzej, jakżeby nie miało być zakazanym niewieście pożądanie męża cudzego.

U. Wykładając szóste Przykazanie, powiedzieliście, że w zakazie cudzołóstwa, mieści się także zakaz wszelkich innych cielesnych grzechów; czy podobnież zakaz pożądania cudzołóstwa obejmuje w sobie także zakaz pożądania wszelkich innych cielesnych grzechów?

N. Nie ma wątpliwości, że w zakazie pożądania cudzołóstwa, mieści się także zakaz pożądania porubstwa i wszelkich innych grzechów wszetecznych, bo tych wszystkich grzechów jeden jest początek.

U. Chcielibyśmy wiedzieć czy wszelkie pożądanie w tej rzeczy jest grzechem, chociażby się na nie nie zezwalało.

N. Grzegorz św. Papież, uczy nas, iż złego pożądania są trzy stopnie: Pierwszy z nich zowie się *Poduszczeniem*, drugi *Upodobaniem*, trzeci *Zezwoleniem*. Poduszczenie jest wtenczas, kiedy szatan podaje nam do umysłu myśl sprośną, której towarzyszy z naszej strony nieprzewidziane chwilowe pożądanie złego. Jeśli pokusie takiej wnet się odpór daje, tak iż nie przechodzi w upodobanie, natenczas człowiek nie grzeszy, owszem ma przed Bogiem zasługę zwycięstwa. Gdy zaś pokusa przechodzi w upodobanie zmysłowe, do którego jednak rozum i wola nie skłania się, natenczas człowiek nie jest bez niejakiego grzechu powszedniego. Lecz jeśli do poduszczenia lub do upodobania dołączy się zezwolenie rozumu, i woli, tak iż człowiek spostrzegłszy się o czym myśli, pożąda tego, i z wolną wolą zatrzymuje się w tej myśli i w tym pożądaniu, natenczas popełnia grzech śmiertelny: i ten to jest grzech głównie zakazany w tym Przykazaniu.

Wykład Nauki Chrześcijańskiej, ułożony z rozkazu Klemensa VIII Papieża, przez kardynała Roberta Bellarmina. Na polski język przetłumaczony i w Propagandzie wydany, w Rzymie 1844. Ku większej chwale Bożej, i ku zbawieniu bliźnich przedrukowany.



[Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!